

KINGS OF AVALIER, TOM 1



LAST  
DRAGON  
KING

LEIA STONE



LEIA STONE

LAST  
DRAGON  
KING

KINGS OF AVALIER. TOM 1

Przełożył Mateusz Kapelan



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Last Dragon King. Kings of Avalier #1*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska  
Wydawczyni: Joanna Pawłowska  
Redakcja: Marta Stochmiątek  
Korekta: Kinga Dąbrowicz  
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda  
DTP: Maciej Grycz

THE LAST DRAGON KING  
Copyright © 2022 by Leia Stone  
Published by arrangement with Bookcase Literary Agency, and Booklab Agency.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Mateusz Kapelan, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2024  
ISBN 978-83-8371-042-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



**Z**arzucałam zdobycz na ramię i jęknęłam. Była ciężka. Upolowałam dorosłego samca kuguara – to jak dotąd moje największe osiągnięcie. Nie będziemy głodne przez przynajmniej dwa księżyce, zostanie też coś na handel. Zima już minęła, ale mama i Adaline potrzebowały nowych futer. Śledziłam zwierzę przez ostatni tydzień, na szczęście wysiłek się opłacił.

Kiedy wracałam do rodzinnej Sadzy, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Osada znajdowała się u podnóża Pyłowego Wierchu, w których zboczach wydrążono wiele kopalni węgla. Drobnny pył pokrywał przez to każdy jej zakątek. Na kamienistej ścieżce prowadzącej do Sadzy zalegała dzisiaj wyjątkowo gruba warstwa, przez co czernił też czubki moich butów. Już od dawna nie zwracałam na to uwagi, chyba łatwo się przyzwyczaić, kiedy się tu mieszka. Pył wciskał się do uszu, nosa, tkwił między zębami i w innych miejscach, o których wolałabym nie wspominać.

W Jadeitowym Mieście, stolicy Królestwa Żaru, mieszkańiec Sadzy wyróżniał się nawet w tłumie. Wzbijaliśmy obłoki pyłu przy każdym kroku i byliśmy z tego dumni. Ciężko pracowaliśmy, zamiast całymi dniami beczynnienie siedzieć.

– Niezła zdobycz, Arwen – zawołał Nathaniel ze swojego posterunku na szczycie bramy prowadzącej do Sadzy.

Był jednym z najprzystojniejszych chłopaków w wiosce. Miał włosy jasne jak drobny piasek na plaży, piwne oczy, wyraźnie zarysowaną szczękę... Wystarczyło, że na niego spjrzałam, a w brzuchu czułam ciepło.

– Wpadniesz potem na obiad? – Uśmiechnęłam się głupkowato. – Przyjdź z rodzicami!

Nathaniel kiwnął głową, oblizując się.

– Chętnie!

Minęło już dwadzieścia zim od Wielkiego Głodu, ale nasi rodzice wciąż pamiętali go zbyt dobrze, więc uczyli młodych, jak polować, oporządzać zdobycz i uprawiać rośliny. Zazwyczaj to mężczyźni zajmowali się zabijaniem, a kobiety polem, ale mój ojciec nie żył, więc wszystko spadło na moje barki. Uczono nas też pomagania sobie nawzajem i dzielenia się posiłkiem, kiedy mogliśmy. Przyszły dobre czasy, ten kuguar to o wiele więcej, niż potrzebowałyśmy.

Zwierzę było ciężkie, między łopatkami czułam już ostry ból. Na koszulę kapąła mi krew z rany na jego szyi, z której wystawała strzała. Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zrzucę z siebie upolowaną zdobycz i porządnie się umyję.

Minęłam stragany na targu, kiwając głową mężczyznom i kobietom, którzy przy nich pracowali. Podziwiałam piękne kwiatowe girlandy, które wisiały w całej wiosce i przypominały o nadchodzącym Dniu Miłości. Martwiłam się, że nie zdążę wrócić na święto, na które tak czekałam. Skończyłam jednak polowanie na czas i gdybym szybko się umyła, mogłabym nawet pójść do namiotu pocałunków.

Ruszyłam szybciej. Skręciłam za róg, minęłam rząd chat i wreszcie dotarłam do domu. Dachy kryte strzechą, czysta woda ze strumienia, pola wielkich ziemniaków i słodkich bulw rosnących w żyznej ziemi, kopalnia węgla – oto Sada. Wioska prostych ludzi wiodących proste życie.

Kiedy miałam piętnaście zim, odwiedziłam Jadeitowe Miasto. Podróż trwała trzy dni, ale było warto. To najpiękniejsze miasto w całym królestwie, tam mieszkali wszyscy nasi królowie. Stolica była tak bogata i pełna splendoru, że nie uwierzyłabym w to wszystko, gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy. Nigdy nie widziałam tyle jadeitu, złota i rubinów. Drogi były brukowane, budynki wzniesiono z białego kamienia, a ulice rozświetlały się nocami jak klejnoty. Miód płynął nieprzerwanym strumieniem, kramy ugięły się pod ciężarem jedzenia, a na ulicach mijało się mnóstwo drakonidów.

Nigdy nie spotykałam ich aż tylu, ale w stolicy ich tłum nikogo nie zaskakiwał. Drakonidzi byli złączeni z ich królem, Drae'em Valdrenem. To on zapewniał im moc, więc chcieli żyć blisko niego. Wyjątkowo potężni drakonidzi

potrafili leczyć, ziać ogniem, mieli też niezwykłą siłę. Tylko król potrafił jednak przyjmować w pełni smoczą formę. To najpotężniejszy drakonida w dziejach.

Sadza była wyjątkiem na tle reszty królestwa. Wioska znajdowała się co prawda na jego terenie i rządził nią smoczy król, ale mieliśmy tu istoty z całego Avalier. Ludzi, drakonidów, elfy, fae, nawet kilku wilków. Mieszkańców i istoty o słabszej magii zazwyczaj wypędzano i kończyli tutaj. Tak powstała społeczność wygnańców. Moja mama to człowiek; jej rodzice uciekli ze Zmroku, stolicy Królestwa Zmierzchu, kiedy była jeszcze mała. Mój ojciec był w jednej dziesiątej drakonidą. Smoczej krwi nie wystarczyło, żeby miał jakiegokolwiek ogniste moce, ale potrafił podnosić wielkie kamienie w kopalni i zapewnić swojej rodzinie godne życie.

Przynajmniej dopóki nie zmarł, kiedy miałam dziewięć zim.

– Chwała Stwórcy, co za zdobycz! – krzyknęła mama, stojąc w drzwiach naszej chaty.

Przestałam myśleć o ojcu. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Byłam wykończona, usmarowana krwią i śmierdziałam. A jednak kiedy zobaczyłam mamę, uśmiechnęłam się do niej szeroko.

– W przyszłym tygodniu nie będę już musiała nosić paska w spodniach – zażartowałam.

W drzwiach pojawiła się głowa Adaline. Oczy mojej siostry stały się ogromne na widok zwierzęcia.

– Stek z kuguara! Obiad! – krzyczała z radości.

Znów się zaśmiałam. Zielenina i pieczone ziemniaki były sycące, ale nic nie smakowało jak stek naszej mamy.

Weszłam do domu, przeszłam przez świeżo zamieciony pokój, minęłam kuchnię, która wychodziła na tylny ganek. Mama wyciągnęła już noże rzeźnicze i wielki kawałek deski. Wiedziała, że nie wrócę z niczym. Byłam dumna, że tak mi ufała. Rzuciłam zwierzę na stół i jęknęłam, rozmasowując szyję.

– Dobra robota, Arwen. – Mama pogładziła mnie po włosach, po czym zmarszczyła nos. – Śmierdzisz śmiercią.

Adaline szczerze się roześmiała. Rzuciłam się w jej stronę i pobiegłam za nią z rękami wyciągniętymi jak u krwio pijcy z Królestwa Nocy. Naprawdę krzyknęła ze strachu, na co z kolei ja wybuchnęłam śmiechem.

– Wystarczy, nie strasz siostry – zgaśniła mnie mama. – Idź się umyć, w końcu to Dzień Miłości.

Dzień Miłości.

Westchnęłam. Dziewczyny i chłopcy na progu dorosłości staną z zakrytymi oczami i zaczną iść przed siebie, żeby pocałować pierwszą osobę, na którą wpadną. To była stara tradycja w Sadzy i może brzmi to trochę strasznie, ale jest też ekscytujące. Mówi się, że osoba, którą pocałujesz w Dzień Miłości, jest ci przeznaczona. Skończyłam już osiemnaście zim, więc mogłabym wziąć udział w tych obchodach po raz pierwszy zimę wcześniej, ale pochorowałam się jak pies, który najadł się trujących jagód, więc mnie to ominęło.

Dotknęłam ust. Ciekawe, czy Nathaniał mnie pocałuje. Nie powinno się podglądać, ale niektórym chłopcom „przypadkowo” opadały opaski, dzięki czemu mogli iść do tych dziewczyn, do których chcieli.

Ja chciałam Nathaniała.

Weszłam do pokoju, który dzieliłam z Adaline, i podniosłam czystą tunikę i spodnie. Mama już dawno przestała mnie zmuszać do spódnic i sukienek. Od kiedy zmarł ojciec, to ja musiałam polować dla rodziny, a sukienki tylko by to utrudniały. Adaline schowała się pod futrami; chyba bała się, że wytrę w nią krew kuguara. Podeszłam do siostry i pochyliłam się nad nią. Po chwili chyba pomyślała, że już sobie poszłam, bo powoli się odkryła, ale kiedy mnie zobaczyła, krzyknęła i nakryła się z powrotem. Parsknęłam śmiechem.

– Arwen! – krzyknęła mama.

– Dobrze – warknęłam; śmiech zniknął mi gdzieś w głębi gardła.

Czasami chciałam po prostu powyglądać się ze swoją siostrą, ale musiałam szybko dorosnąć. Nie żeby mogła wybierać. Miałyśmy dach nad głową i wystarczająco jedzenia, więc nie warto było narzekać.

– Swoją drogą, zaprosiłam Nathaniała na obiad – powiedziałam do mamy, wychodząc do publicznej łaźni.

Starałam się zabrzmieć swobodnie; zaproszenie na obiad w Dzień Miłości było dużym wydarzeniem, pewnie dlatego mama uśmiechnęła się do mnie porozumiewawczo.

– Chciałam być miła! Podzielić się zdobyczą! – dodałam, czując, że twarz zaczyna mnie palić.

Zaproszenie gości na ucztę po udanym polowaniu było miłym zwyczajem. Miało przynieść szczęście. Mama o tym wiedziała. Do innego zwyczaju należało jednak zapraszanie na obiad, żeby rodziny potencjalnych nowożeńców mogły się poznać.

– Oczywiście, kochanie – powiedziała przesłodzonym tonem, na co jęknęłam głośno. Miałam już osiemnaście zim i oczekiwano ode mnie, że znajdę sobie męża. Nathaniel byłby dobrym wyborem. Miał ważną pracę w osadzie i był jednym z niewielu chłopaków, których nie odstraszało moje polowanie z innymi mężczyznami. Nawet po ślubie nadal musiałabym zajmować się Adaline i mamą. Nathaniel to rozumiał.

Poszłam ulicą między apteką pana Koršana i piekarnią pani Holiny, starając się zapomnieć o dziwnym uśmiechu mamy, i weszłam do łaźni Naomie.

– Skarbie, śmierdzisz jak zdechły szczur! – Naomie zatkła nos, kiedy weszłam do środka. – Z tym poradzi sobie tylko osobna balia z olejkami z drzewa sandałowego.

Uśmiechnęłam się krzywo. Naomie była babcią całej osady i miała naprawdę cięty język. Zajmowała się nami wszystkimi i zawsze była szczerą, nawet kiedy mogło to kogoś zranić. Na co dzień używałam do mycia tylko kubła z podgrzaną wodą w naszej chacie, ale po tygodniu polowań marzyłam tylko o porządnej kąpielu u Naomie.

Poszłam do części dla kobiet i minęłam grupowe łaźnie, kiwając głową znajomym. Pani Beezle i pani Haney były akurat zaaferowane plotkowaniem o życiu osady. Podśluchałam, że Bardic powinien przestać pić, a pani Namal poświęcić swojemu mężowi więcej uwagi, żeby nie oglądał się za innymi. Powierzchnia wody była czarna od pyłu.

Kiedy Naomie wprowadziła mnie do jednego z prywatnych pokoi oddzielonego od innych plecioną ścianą, położyłam ubrania na stołku obok balii. Pył i brud zmywało się w grupowych salach, ale krew i wnętrzności zwierząt nie były tam dozwolone. Naomie miała ponad sześćdziesiąt zim, a palce miała powykręcane przez chorobę. Zawsze wiązała swoje srebrne włosy w kok na czubku głowy. Odkręciła kran i gorąca woda wypełniła balię, a obłoki pary sięgnęły sufitu. Naomie była jedną z kilku osób w osadzie, które miały bieżącą wodę, bo jej łaźnia znajdowała się nad gorącym źródłem. Jej prapradziadek był rzemieślnikiem pracującym z metalem, więc sam skonstruował wszystkie rury tak, żeby można było wydobyć gorącą wodę spod ziemi. Rodzina Naomie prowadziła łaźnię od zawsze.

– Musiałam podnieść ceny – powiedziała, patrząc na mnie ze współczuciem. – Wojna, którą zaczęła królowa Zmierzchu na granicy, sprawia, że trudniej dostać mydło i wonne olejki od elfów ze Złotego Łuku.

Kiwnęłam głową.

– O ile?

– Dwie jadeitowe monety albo wymiana.

Dwie? Dotychczas płaciło się jedną. Słyszałam trochę o konflikcie, przez który dostawy do Królestwa Żaru były utrudnione, ale wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Ta baba zawsze wywoływała jakieś wojny.

– Mogę dać ci jadeit albo podzielić się dorosłym samcem kuguara. Podejdz do mojej mamy po zamknięciu, żeby wybrać najlepszy kawałek.

Oczy Naomie rozbłysły.

– Wezmę mięso, dziękuję.

Kiwnęłam głową, na co kobieta zniknęła z pokoju. Kuguar miał intensywny aromat, ale był pyszny, z niewielką ilością tłuszczu i chrząstek. Tylko mięso łosia było bardziej poszukiwane, więc wiedziałam, że każdy wybrałby wymianę. Może udałoby mi się nawet kupić mamie nową sukienkę na jesienny festiwal.

Zdjęłam resztę ubrań i weszłam do wody. Mruknięłam z czystej rozkoszy i ulgi, aż kobiety za ścianą prychnęły. Miałam to w nosie, było mi zbyt dobrze. Zanurzyłam się głębiej i poczułam klucie w paru miejscach. Podczas polowania upadłam plecami na skały, pewnie zostały mi zadrapania. Woda nadal płynęła z kranu, a ja śniłam na jawie o tym, jak by to było mieć bieżącą wodę w naszej chacie. Kąpałabym się codziennie. W ciepłej wodzie prałabym ubrania i zmywałabym naczynia, a każdego ranka dla przyjemności opłukiwałabym nią twarz, żeby się rozbudzić. Westchnęłam z zadowoleniem.

– To ja – zapowiedziała Naomie, po czym weszła do pomieszczenia.

Nie zwracałam sobie głowy okrywaniem się. Naomie widziała mnie nago już setki razy, przychodziłam do łaźni z mamą, od kiedy byłam mała. Poza tym nie gapiła się, była profesjonalistką.

Dodała oleju zapachowego do wody i silny aromat drzewa sandałowego rozniósł się dookoła. Znowu westchnęłam. Pyłowy Wierch był znany z drzewa sandałowego, więc mieliśmy tu dużo oleju, a jego zapach zawsze kojarzył mi się z domem.

Mydło wpadło do wody i przesunęło mi się pod plecy, ale zignorowałam to. Chciałam się tylko namaczać, a kiedy mięsień krzyczał z rozkoszy.

– Masz jakieś zadrapania? – spytała Naomie.

Zajmowała się mężczyznami, którzy wracali z polowań, więc dobrze wiedziała, jak mogło wyglądać ciało po wyprawie. Kiwnęłam głową i usiadłam, odsłaniając plecy. Naomie gwizdnęła przeciągle.

– W większą ranę chyba wdała się infekcja. Przyniosę oleju z miodli i dodam do wody. Mięso kuguara jeszcze to pokryje.

Miodla była droga, więc doceniłam, że nie policzyła mi za nią dodatkowo ani nie poprosiła o więcej mięsa. Naomie wróciła po chwili i wlała olejek do wody. Wyjęła z niej mydło, pochyliłam się do przodu. Namydliła mi plecy. Syknęłam, kiedy przesunęła nim po ranie. Musiała być większa, niż myślałam. Tak podekscytowało mnie upolowanie pierwszego kuguara, że nie czułam w ogóle swoich

obrażeń, chciałam po prostu wrócić do domu. Kiedy Nami skończyła mnie torturować, upuściła mydło z powrotem do wody i wyszła.

Nareszcie mogłam się odprężyć. Oparłam się o ścianę balii i zanurzyłam tak głęboko, że tylko twarz wystawała nad powierzchnię wody. Włosy wiły się wokół głowy jak węże; byłam zaskoczona i trochę zażenowana, że z brudu zmieniły kolor z blond na brązowe. Woda w balii nabrała czerwonej barwy od całej tej krwi, więc po prostu zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać, wypełniać nos zapachem miodli i drzewa sandałowego. Siedem dni tropiłam kuguara, spałam na kamieniach i liściach, ale było warto. Już miałam za sobą czasy polowań na drobnicę taką jak króliki i oposy, czasy bycia wyśmiewaną przez mężczyzn z osady. Teraz byłam szanowaną łowczynią i ci, którzy ze mnie szydzili, mogliby pozwolić mi nawet dołączyć do cechu...

– Królewscy tu idą! – Kobięcy głos przeciął ciszę łaźni.

Otworzyłam szybko oczy, wyrwana ze snu na jawie. Ludzie króla? Prowadzili zaciąg do armii? Po co innego mieliby tu przybyć aż z Jadeitowego Miasta? Zazwyczaj to my przywoziliśmy im węgiel i drzewo sandałowe na handel, ale oni nigdy nie przybywali do nas. Byliśmy brudną, zapomnianą osadą, którą król tolerował, ale nigdy jej nie odwiedził ani nie poświęcił jej uwagi. Nie mieszkali tu żadni potężni drakonidzi, którzy mogliby być użyteczni w jego armii. Byliśmy tylko bandą uchodźców.

– Słuchajcie! – zawołała ta sama kobieta.

Usiadłam i sięgnęłam ku drzwiom, żeby je otworzyć.

Kendal. Powinnałam była wiedzieć. Była największą plotkarą w osadzie i żyła niestworzonymi historiami, zwłaszcza dotyczącymi Jadeitowego Miasta i smoczego króla. Lubiła myśleć o sobie jako o jedynym źródle wiedzy na temat świata w Sadzy. Lubiłyśmy się, ale nie mogłam z nią wytrzymać zbyt długo. Sięgnęła po płaszcz i wyjęła z niego oficjalnie wyglądający zwój.

– Król Valdren szuka nowej żony. Kobiety, która da mu dziedzica – zamilkła, a wszyscy zebrani wstrzymali oddech.

Minęły dopiero trzy zimy od ślubu króla z królową Amelią. Stracili czworo dzieci, a ich matka zmarła w połogu. Valdren był młodym królem – wziął ślub w moim wieku, a teraz miał tylko dwadzieścia jeden zim. To na jego ceremonię zaślubin pojechałam do Jadeitowego Miasta. O tym weselu mówiono w całym królestwie. Królowa Amelia zmarła dopiero zimę temu, a bez dziedzica królestwo było zbyt słabe, żeby przeciwstawić się królowej Zmierzchu, która chciała podbić Królestwo Żaru i pozbyć się wszystkich drakonidów. Do poszukiwań nowej żony musiało w końcu dojść, ale tak oficjalna informacja była zaskakująca.

Kendal odchrząknęła, próbując ukryć uśmiech.

– Teraz król szuka nowej żony w całym Królestwie Żaru...

Westchnienia i piski przetoczyły się po całej łaźni i nie mogłam powstrzymać grymasu na dźwięk tej desperacji.

Valdren nigdy by nie poślubił dziewczyny z Sadzy. To, że ogłosił poszukiwania także u nas, było tylko formalnością – w końcu osada znajdowała się na terenie królestwa.

– Król wyśle swoich ludzi do wszystkich miast, wiosek i osad w królestwie, żeby znaleźć kobietę o magii wystarczająco silnej, żeby dać mu potomka – ciągnęła Kendal. – Wszystkie kandydatki muszą być mu przedstawione przed następną pełnią.

Łażnię wypełnił jęk rozczarowania.

– Nie znajdzie nikogo z magicznymi zdolnościami w Sadzy – jęknęła jedna z młodszych kobiet.

– Na pewno nie z tak silną magią, żeby donosić ciążę – zgodziła się Naomie.

Miały rację. Niestety królowa Amelia zmarła, bo nie mogła urodzić dziecka króla z powodu jego potężnej magii, a sama była w połowie drakonidką.

Kendal zarzuciła włosy za ramię.

– Ja na przykład jestem w jednej czwartej drakonidką, więc...

Łażnię wypełnił śmiech, sama nie mogłam się powstrzymać.

– Skarbie, ćwierćdrakonidka? – Naomie pokręciła głową. – Żeby urodzić dziecko samego smoczego króla, musiałybyś być drakonidką przynajmniej w połowie, musiałyby cię też pobłogosławić sam Stwórca.

Kendal w pośpiechu zwinęła wiadomość i schowała ją pod płaszcz.

– Niech zadecydują królewscy!

Kiedy wybiegła z sali, plotki rozgorzały na dobre.

– Biedaczek, stracił żonę i czwórkę dzieci – powiedział ktoś.

– Dlaczego nie mogła donosić ciąży? Hadesie, z moimi biodrami mogłabym dać mu dziesiątkę dziedziców – przechwalała się Bertha Beezle.

Nagle poczułam, że muszę stanąć w obronie królowej.

– To nie jej wina! Magia króla jest zbyt potężna dla śmiertelnej kobiety – rzuciłam.

Musiła zniszczyć w królowej to, co ludzkie, zbyt słabe.





Szepty zaczęły ustawać i uznałam, że to dobry moment na umycie włosów i odcięcie się od rozmowy. Raz spotkałam królową Amelię, chociaż „spotkałam” jest grubą przesadą – widziałam ją z daleka, kiedy pojechałam do stolicy. Gdy wspięłam się na dach kwiaciarni i wbiłam wzrok w nową królową, króla już nie było. Nigdy nie widziałam tak pięknej kobiety. Długie włosy czarne jak atrament opadały jej falami aż do talii. Miała na sobie suknię tak bogato zdobioną jademitem, że strój musiał ważyć tyle co kuguar. Podobno król Valdren i królowa Amelia zostali wybrani jako idealna para, która miała dać początek nowej magicznej dynastii.

Życie potrafi być jednak okrutne. Najpierw tuż po ślubie król stracił ojca, potem dzieci, a w końcu zmarła jego żona. To za dużo dla jednej osoby. Nie zastanawiałam się nad tym jednak zbyt długo. Naprawdę miałam nadzieję, że znajdzie nową żonę, która da mu zdrowe dziecko.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca